

ECHO

LEŚNIAKÓW



NR 7

2000



## To już siódmy zeszyt „Echa Leśniaków”

Koleżanki i Koledzy, po dwóch latach przerwy znów zaistnieliśmy na łamach „Echa Leśniaków”. Wspólnie zredagowaliśmy zeszyt siódmy, który tym razem jest poświęcony jubileuszowi 50-lecia matury pamiętnego rocznika 1950, najliczniejszego w historii Leśniańskiego Zakładu Kształcenia Nauczycieli. Tradycyjnie nad kompletowaniem materiałów pracował Kol. Leon Trzeciak, propozycję szaty graficznej przedłożył Kol. Zdzisław Trochimiuk, a „obróbką” nadesłanych tekstów i rysunków zajął się zespół redakcyjno-poligraficzny, o którym może kiedyś napiszemy. Na razie ograniczmy się do skromnego podziękowania za ich pracę oraz za trud tych, którzy od lat dzielnie uczestniczą w ukazywaniu się naszego pisma.

Przedłożony na ostatnim Zlocie apel o nadsyłanie materiałów do jubileuszowego zeszytu „Echa” zaowocował taką obfitością artykułów, że nie byliśmy w stanie zamieścić ich w jednym numerze. Zdecydowaliśmy się więc na selekcję, zwracając uwagę przede wszystkim na te materiały, które mają „jubileuszową” treść. Z przyczyn poligraficznych, a także ze względu na czas, w pewnym sensie i koszt, nie mogliśmy opublikować opracowań biograficznych, bardzo interesujących, zaopatrzonych w fotografie. Będzie to z pewnością materiał do następnego wydania „Echa”, które zapowiada się jako „składanka” różnych opracowań, z rozmaitych przyczyn nie zamieszczonych w dotychczasowych wydaniach. Wszystkim Autorom, których zawiedliśmy w ich oczekiwaniach wyrażamy słowa pocieszenia, że i na nich przyjdzie czas. Oby tylko dopisało im zdrowie, nie opuściły chęci i zechcieli przyjechać na następny Zlot Leśniaków, pierwszy w nowym Tysiącleciu. Warto pozytywnie nastawić się do tej perspektywy.

Na tegorocznym Zjeździe spotykamy się jak zawsze w licznym gronie, lecz niestety nieco uszczuplonym. Nie ma już wśród nas Profesora Mieczysława Czarnockiego, ostatniego z naszych Wychowawców, wspaniałego i prawego człowieka, którego bardzo kochaliśmy. Był Strażnikiem, który najdłużej trwał na posterunku. To są widoczne znaki przemijania, które w momencie odejścia przywołują uczucie smutku, lecz w perspektywie Wieczności napawają optymizmem. Wspomnijmy o naszych Profesorach w ciszy i zadumie będąc w Bazylice Matki Bożej Leśniańskiej lub przy jubileuszowym ognisku.

Zygmunt Denisiuk

## **Powroty do gniazda**

*Orły, sokoły i małe ptaszęta  
Wszystkie jednak do gniazda lecimy  
Każdy swą młodość najlepiej pamięta  
Do lotu tęsknota dodaje nam siły.*

*Jest moc tajemna w tej leśniańskiej ciszy  
Która w krwi wielu wychowanków płynie  
Choć czasem słabe bicie serca słyszysz  
Pędzisz co tchu, by spotkać się w rodzinie.*

*Wspaniałą rodzinę z nami utworzyli  
Najlepsi kochani Profesorowie  
Ci co już odeszli, powiedzmy – byli  
Wspomnijmy ich mile choć są już w grobie.*

*Na różne fale losy nas rzuciły  
Wielu wypadło już z naszych szeregów  
Lecz ci, którym jeszcze wystarcza siły  
Niech nie pozwolą wytrącić się z biegu.*

*W tym niech pomaga jak dawniej bywało  
Najświętsza Panna w Cudownym Obrazie  
Która słuchała obietnic niemało  
Nie zawiodła nikogo w każdym razie.*

*Choć do Niej bywały zamknięte bramy  
I mogła spotkać nas surowa kara  
Nie odstraszały Leśniaka nagany  
Wszystkie trudności pokonała wiara.*

*Obejdźmy w koło nasze stare kąty  
Popatrzmy, jak wiele tu się zmieniło  
Chociaż już minął rok pięćdziesiąty  
Nam się wydaje, że wszystko to było.*

*Cieszymy się chwilą żeśmy się spotkali  
Przywołujmy najmiłsze nam wspomnienia  
Byśmy co roku do gniazdzka wracali  
Co drogie jest chrońmy od zapomnienia.*

Bronisława Gajówna-Kępka

## To już 50 rocznica matury

Rok 2000 to nasz Jubileusz, nasze Pięćdziesięciolecie opuszczenia po egzaminie dojrzości leśniańskich murów. Maturzyści z 1950 roku stanowili najliczniejszą grupę abiturientów w historii Liceum Pedagogicznego. Imponująca jest bowiem liczba 130 osób, kończących w czterech oddziałach naukę w normalnym trybie. Do tego doszła jeszcze grupa 31 osób, która kształciła się w II toku nauczania: tzw. eksterniści. W sumie dało to liczbę 161 osób – nowych nauczycieli, w tym 100 kobiet i 61 mężczyzn. Na podstawie krótkich notek biograficznych znajdujących się w książce „Leśniacy”, i w sześciu numerach „Echa Leśniaków” oraz na podstawie kontaktów osobistych skusiłam się na pewne podsumowania – metodą reprezentacyjną – naszego rocznika maturalnego. Metoda ta stosowana w socjologii daje pewien obraz w odniesieniu do całości.

Na 29 osób, których życiorysy poddałam przeglądowi, nikt nie zadowolił się samą maturą. Wszyscy poszliśmy dalej, każdy z nas dążył do osiągnięcia wyższego szczebla wiedzy merytorycznej – dla dobra uczniów i własnej satysfakcji. Trudna to była droga, bo wielu z nas nie mogło studiować stacjonarnie i musiało łączyć pracę nauczycielską ze swoją własną, dalszą nauką. Z 29 osób wyższe studia ukończyły 22 osoby, a pozostałe osoby – Studium Nauczycielskie lub kursy przedmiotowe.

To chyba dobrze o nas świadczy, ktoś nam zaszczyił to dążenie do poszerzania wiedzy. Ten ktoś – to nasi nauczyciele i atmosfera naszej, leśniańskiej szkoły.

A jak pracowaliśmy? Czy nasza praca została dostrzeżona i w jakiś sposób doceniona przez ówczesne władze i środowisko, w którym żyliśmy?

Przyjrzyjmy się liczbie odznaczeń i nagród, piastowanych stanowisk, a wnioski nasuną się same.

1. Order Polonia Restituta – 1 osoba
2. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 15 osób
3. Złote Krzyże Zasługi – 15 osób
4. Brązowy Krzyż Zasługi – 1 osoba
5. Medal Komisji Edukacji Narodowej – 11 osób
6. Złota Odznaka Zw. Naucz. Polskiego – 2 osoby
7. Złoty Medal – Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny – 1 osoba
8. Złota Odznaka Zasłużonego Działacza TPD – 1 osoba
9. Zasłużony dla Obronności Kraju – jeden złoty medal i dwa srebrne – 3 osoby

10. Zasłużony Działacz LOK – złota i srebrna odznaka – 1 osoba
11. Zasłużony Działacz Kultury – 1 osoba
12. Odznaka „Przyjaciel Dziecka” – 2 osoby
13. Działacz Ruchu Spółdzielczego – 1 osoba
14. Za Zasługi w Dziedzinie Geod. i Kart. – złota odznaka – 1 osoba
15. Odznaczenie Płomyka – Szkarłatna Róża – 1 osoba
16. Złota Odznaka Uniwersytetu Łódzkiego – 1 osoba
17. Złota Odznaka Pol. Tow. Geograficznego – 1 osoba
18. Srebrna odznaka „Zasłużony dla Białostoczczyzny” – 1 osoba
19. Srebrny medal Za Zasługi w Dziedzinie Ochr. Środ. – 1 osoba
20. Medal 50-lecia Uniwersytetu Łódzkiego – 1 osoba
21. Medal UŁ – „W Służbie Nauki i Społeczeństwa” – 1 osoba.

Razem – 63 różnego rodzaju odznaczenia. Poza tym: 5 osób otrzymało Nagrody Ministra Oświaty, a 4 – nagrody kuratorskie.

Na pewno nie są to wszystkie nagrody i odznaczenia w badanej grupie, bo niektórzy Koledzy (chyba przez skromność) pominieli to w swojej krótkiej biografii. A jakie funkcje pełnili niektórzy z nas:

1. Dyrektor Departamentu w Min. Oświaty – 1 osoba
2. Naczelnik Oddziału Oświaty Rolniczej – 1 osoba
3. Profesorowie wyższych uczelni – 2 osoby
4. Wysokie funkcje w Kuratorium – 1 osoba
5. Wizytatorzy metodyki nauczania na szczeblu wojewódzkim – 1 osoba
6. W hierarchii kościelnej – Dziekan Dekanatu Białskiego – 1 osoba.

O pełnieniu funkcji dyrektorów szkół to nawet nikt nie wspomniał, a wiem, że było ich wielu. Trwale weszły do programów nauczania osiągnięcia dwóch naszych Kolegów:

- a) Zbiór zadań z matematyki dla szkół średnich,
- b) Zbiór sprawdzianów z fizyki obejmujących pełny materiał nauczania w szkole średniej.

Liczby artykułów przedmiotowych i metodycznych, które drukowaliśmy w różnych periodykach pedagogicznych, policzyć się nie da, ale i tam zaznaczyliśmy nasze istnienie. Nie wymieniam tu żadnych nazwisk, bo to jest tylko jedno, wspólne, nasze podsumowanie. Ze względu na szczupłość materiału, z jakiego korzystałam, nie chciałabym nikomu uchybić i przeproszam, jeżeli coś pominięłam. Odpowiedzcie teraz sami sobie (tak po uczniowsku) – czy „nie fajny” ten nasz rocznik maturalny?

Zofia Perzynianka-Cybulska (matura 1950 r.)

## O mojej klasie i jej nauczycielach – Wspomnienia po 50 latach

Ledwie ustały w lipcu 1944 r. działania wojenne na Podlasiu i front przesunął się w stronę Warszawy, a już w mojej okolicy rozeszła się wiadomość, że w Leśnej Podlaskiej będą zapisy do szkoły średniej. Ucieszyłam się, bo akurat miesiąc wcześniej ukończyłam Szkołę Powszechną w Konstantynowie i nie bardzo wiedziałam, co dalej robić.

Egzaminy, o ile pamiętam, odbyły się w drugiej połowie sierpnia – pisemny z języka polskiego i ustny z innych przedmiotów. We wrześniu rozpoczęły się już normalne zajęcia, jeszcze wtedy w Państwowym Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym. W związku z tym początkowo było dwóch Dyrektorów: prof. Józef Perzyna – w Gimnazjum i prof. Stanisław Malik – w Liceum.

Uczniowie przyjęci do szkoły w wyniku egzaminu, zostali podzieleni na 3 klasy. Kl. Ia – żeńska, Ib – męska i Ic – koedukacyjna. Poza tym były starsze klasy, które rozpoczęły naukę przed wojną, a teraz ją kontynuowały oraz 2 zaoczne kursy licealne.

Część uczniów mieszkających w Leśnej i jej okolicach dochodziła do szkoły z domu rodzinnego, część mieszkała na stacjach (nierazko u nauczycieli), a ostatnia grupa mieściła się w internacie szkolnym. Był on ulokowany w budynku przylegającym do Szkoły Ćwiczeń na trzecim piętrze i ta część żartobliwie była nazywana przez uczniów „Olimpem”. Natomiast na dolnych kondygnacjach znajdowały się mieszkania profesorskie i tę część nazywano „Hadesem”.

Budynek znajdujący się przy mostku nad fosą na razie nie mógł być wykorzystany, gdyż przebywające tam wojska, najpierw niemieckie, a potem krótko – radzieckie, zostawiły ogromne zniszczenia wewnątrz i długo na lekcjach prac ręcznych lub wychowania fizycznego usuwaliśmy szkody. Wszystkie elewacje budynków pomalowane były przez wojsko niemieckie brudnoszarą farbą maskującą i wyglądały niezbyt ciekawie.

Zajęcia lekcyjne odbywały się w gmachu przy szosie, a na boisku szkolnym – marsze, biegi, skoki, piłka siatkowa. Za mostkiem przecinającym fosę znajdował się niewielki budynek użyteczności publicznej, zwanej przez nas eufemistycznie „Zamościem”.

W murze budynku gospodarczego (tzw. Okólnika) przy szosie, gdzie w czasie okupacji rozstrzelano więźniów, ślady po kulach wyglądały niczym krwawiące oczodoły.

Dlatego też po skończonych zajęciach lekcyjnych chętnie szliśmy na spacer do lasu wzdłuż torów kolejki wąskotorowej, by oczy nasycić pięknem przyrody. A las ten jest rzeczywiście uroczy. Na wiosnę runo było białe od zawilców i niebieskie od przylaszczek. W przydrożnych rowach pasły się wtedy kozy, należące przeważnie do nauczycieli, nierzadko zapuszczające się aż na boisko szkolne. Po kilku miesiącach zlikwidowano je, w miarę jak zaczęło się stabilizować normalne życie.

Kolejką wąskotorową jeździliśmy do Białej Podlaskiej. Ponieważ z Białej przejeżdżała ona przez kompleks leśny oraz przez Rozkosz, Witulin i Mariampol do Leśnej, utarło się takie powiedzenie: „Rozkosznie przytulił Mariankę w lesie”.

Drugą naszą trasą spacerową był las za parkiem w stronę Nosowa. Największą atrakcją w nim stanowił potężny i rozłożysty dąb, zwany „Dębem Miłości” z malutką kapliczką zawieszoną na pniu. W tym kierunku przeważnie podążały zakochane pary.

Zmora pierwszych miesięcy po wojnie był nękający wielu uczniów świerzb, z którym walczyła p. dr Piechowa-Maszyńska. Sama sporządzała maść, dawała zwolnienia i trzeba było leczyć się aż do skutku. Drugą plagą była gruźlica. W zwalczaniu jej pomagał Duński Czerwony Krzyż. Całymi klasami kolejką jeździliśmy do Białej Podlaskiej na próby tuberkulinowe. Wykazały one, że większość uczniów zetknęła się z zarazkami gruźlicy. Niewielka tylko liczba otrzymała szczepionkę. Reszta była poddana prześwietleniu płuc, które wykazały kilka przypadków gruźlicy, jeden zakończył się śmiercią kolegi.

Ton całemu naszemu środowisku nadawali najstarsi uczniowie z klas licealnych. Niektórzy z nich to byli już dorośli mężczyźni, którzy prosto z lasu, gdzie spędzili okupację w partyzantce, wrócili do szkoły, np. Kol. Florian Celiński. Do dziś pamiętam Kol. Kol.: J. Banaszkiwicza, M. Ostrowską, piękną Polę Starczyńską, J. Czurakównę, Z. Lipską, K. Hengerównę, Cz. Trzeciaka, J. Jaszczuka. Byliśmy dla nich pełni podziwu i szacunku, uczyliśmy się od nich, jak można z pożytkiem i radością wypełnić wolny czas.

Do ważniejszych wydarzeń tamtego okresu należy zaliczyć przede wszystkim rozpoczęcie działalności drużyny har-

cerskiej. Na czele drużyny męskiej stał druh Wacław Połozynski, a żeńskiej – d-hna Janina Zieniewicz. Często wspólnie harcerki i harcerze organizowali wieczornice lub ogniska, na których sprawy poważne przeplatały się ze śmiesznymi. Można było płakać ze wzruszenia i tarzać się ze śmiechu. Te przeżycia zapadały głęboko w pamięć.

Prawie codziennie po południu drużyny odbywały musztrę (też znamię wojny) na boisku szkolnym. Niezrównana w tym była d-hna Janina i jej przyboczna Hanka Pohoska, która zawsze podkreślała, że jej nazwisko pisze się „samo h bez w”. Dlatego nazywaliśmy ją: „Hanka – Samo h bez w”.

Na szkolnych akademiach swoim pięknym głosem popisywali się Kol. Kol.: Eugeniusz Szynkarski, który potem został śpiewakiem operowym w Teatrze w Łodzi i Zosia Sacharczukówna.

Nasi starsi Koledzy już w pierwszym roku nauki wystawili na szkolnej scenie komedię M. Bałuckiego „Grube ryby”. W czasie studniówki zawiesili w sali teatralnej karykatury niektórych aktorów z tej sztuki, np. J. Banaszkiwicza z podpisem: „Grube ryby – to my”, M. Ostrowskiej, a także wśród nich karykaturę woźnego szkoły – p. Skolimowskiego z podpisem: „Absolwentów protektor – ja i pan dyrektor”.

Po dwóch latach nauki nastąpiła reorganizacja szkoły. Gimnazjum zlikwidowano, pozostało tylko Liceum Pedagogiczne, z jego Dyrektorem prof. Stanisławem Malikiem – człowiekiem niezwykle energicznym, sprawnym organizacyjnie. Przynajmniej przed wszystkim pięknie przemawiał na uroczystościach szkolnych. Zawsze z małą karteczką w ręku mówił wyraźnie, dobitnie i przekonująco. Za jego dyrektorowania wyremontowano budynek nad fosą i przeniesiono tam internat, odnowiono elewację budynków, oczyszczono fosę. Wtedy też ufundowaliśmy sztandar szkolny i odbyło się jego uroczyste poświęcenie.

Nauczanie również uległo reorganizacji: do klasy męskiej dołączono dziewczęta. W ten sposób powstały 2 klasy koedukacyjne, tylko żeńska pozostała bez zmian. Przyjęto już 2-krotnie nowych uczniów do pierwszych klas. Nauka wg nowej organizacji trwała 5 lat (dotychczas 2 lata po gimnazjum). Stało się tak, że klasy, które przyszły po nas 2 lata później, razem z nami zdawały maturę, bo miały one od początku w programie przedmioty dydaktyczno-pedagogiczne, a my – dopiero po 2 latach pobytu w szkole. Za to my przez 2 lata uczyliśmy się języka łacińskiego, a oni już nie. W sumie niektóre klasy uczyły się 6 lat.

W klasie żeńskiej od początku wychowawczynią była p. prof. Janina Makarewicz – osoba średniego wzrostu, zawsze wyprostowana (o naszą postawę też dbała), niezwykle ruchliwa i energiczna. Nadano jej przez to przydomek „Maszynka”.

Pani Wychowawczyni uczyła nas języka francuskiego. Każda lekcja zaczynała się od piętnastominutowej konwersacji. Wszystkie odpowiadałyśmy po francusku na zadawane pytania. Jeśli komuś nie wychodziło to prawidłowo, był strofowany i dopingowany do pilniejszej nauki i uwagi na lekcjach.

Jako wychowawczyni była wspaniała. Poza lekcjami poświęcała nam bardzo dużo czasu. Troszczyła się o uczennice najbardziej, pomagała w uzyskaniu stypendium i w różnych sprawach życiowych. Ponadto dbała o to, by klasa brała czynny udział w życiu szkoły. Grała świetnie na fortepianie i tej sztuki uczyła niektóre nasze Koleżanki – Anię Maciak, Marynię Banaszkiwicz i inne dzieci nauczycielskie. Umiejętności i uzdolnienia recytatorskie niektórych naszych Koleżanek pozwoliły na zorganizowanie „Wieczoru poezji i muzyki” dla uczniów z całej szkoły.

Wystawiliśmy też na scenie dość obszerne fragmenty „Balladyny” J. Słowackiego. Rolę tytułową grała Ania Kryńska, Aliną była Zosia Nowakowska, matką – Genia Kamińska, Goplana – niżej podpisana, Skierką – Ania Maciak, Chochlikiem – Marynia Banaszkiwicz, Pustelnikiem – Genia Szaniawska. Role męskie zagrali Koledzy zaproszeni z innych klas. Stanisław Kraciuk wcielił się w postać Kirkorora, a Antek Sawczuk – Grabca.

Kostiumy przygotowywałyśmy w mieszkaniu p. Wychowawczyni. Trzeba pamiętać, że zaraz po wojnie był ogromny deficyt w tekstyliach. Pani Profesor zdobyła całą belę gazy lekarskiej, z której uszyto kostiumy: ufarbowany na zielono dla Chochlika, na różowo – dla Skierki, a dla Goplany białą suknię z długim trenem. Kirkorowi z tektury i złotego papieru zrobiliśmy zbroję rycerską, Grabiec był w stroju ludowym. Próby aktorskie i szycie kostiumów trwało kilka miesięcy. Spektakl powtarzaliśmy kilka razy dla młodzieży szkolnej, miejscowej ludności i rodziców naszych uczniów, którzy przyjechali na odpust do Leśnej.

W innym roku znowu w reżyserii p. prof. Makarewicz przygotowałyśmy „Pieśń Świętojańską o Sobótce”, wykorzystując poezję J. Kochanowskiego. W spektaklu wzięło udział 12 dziewcząt z naszej klasy.

Impreza zdobyła II miejsce w konkursie powiatowym zespołów ludowych w Białej Podlaskiej. Wystawialiśmy też to przedstawienie m.in. w Konstancyńowie. Zebrane z imprez pieniądze przeznaczałyśmy na coroczne wycieczki szkolne po kraju.

Zawsze przejeżdżaliśmy przez Warszawę. Nie zapomnę naszego przygnębienia, gdy w maju 1946 r. chodziliśmy po gruzach Starego Miasta. Widzieliśmy wśród nich fragmenty zdruzgotanej Kolumny Zygmunta. W miejscu, gdzie dziś stoi Katedra Św. Jana, wspinaliśmy się po gruzach jak po górach w skwarze słonecznym i beznadziejnym milczeniu. Potem poszliśmy pod Kościół Św. Krzyża. Do dziś mam przed oczyma wizerunek Chrystusa zwisającego z krzyża na jednej ręce wśród gruzów i szczątków mebli kościelnych.

A potem co roku, przejeżdżając przez Warszawę, widzieliśmy ekipy młodych ludzi usuwających gruz i wreszcie po pewnym czasie oczom naszym ukazał się odbudowany Mariensztat i Kościół Św. Anny. Za każdym razem widzieliśmy jakiś nowo odbudowany obiekt lub fragment miasta. Tak się przyzwyczaiłam do tych corocznych odwiedzin Warszawy z klasą, że potem w każde wakacje sama przyjeżdżałam do stolicy, by zobaczyć coś nowego. Ujrzałam Trasę W-Z z jej ruchomymi schodami, na nowo ustawioną Kolumnę Zygmunta, byłam na otwarciu Starówki.

Tę miłość do Warszawy i do turystyki w ogóle wszczepiła nam nasza niezapomniana Wychowawczyni.

Trzecią moją miłością stał się teatr. Rozpoczęło się od tego, że pojechaliśmy na wycieczkę do Krakowa. Po zwiedzeniu zabytków i zaliczeniu kilku muzeów wieczorem wybraliśmy się do teatru im. J. Słowackiego, gdzie najpierw podziwialiśmy sławną kurtynę namalowaną przez H. Siemiradzkiego, a potem spektakl na podstawie dramatu K. H. Rostworowskiego „Judas z Kariothu”, gdzie w tytułowej roli wystąpił żyjący jeszcze wówczas, będący u szczytu sławy, Ludwik Solski.

Było to niezapomniane przeżycie. Przez całą prawie noc, leżąc na łózkach w jakimś schronisku, powtarzałyśmy kwestię Racheli. Jedna grupa wołała: „Judasz”!, a druga: „Wróć do Galilei”. Pani Profesor trudno było nas uspokoić.

Potem zwiedziliśmy Wieliczkę i inne miasta, jak Częstochowę i Zakopane. Będąc w Tatrach z wycieczką, pod przewodnictwem p. prof. W. Hengera, wdrapaliśmy się na Kasprowy Wierch. Zwiedziliśmy też Toruń, gdzie oprócz zabytków obejrzelśmy widowisko „Dwa Michały i świat cały” w Teatrze Lalek.

W wycieczce nad morze towarzyszył nam p. Dyr. J. Pezryna. Jeszcze dziś pamiętam, jak podwinąwszy spodnie, chodził po plaży w Międzyzdrojach, a nadbiegające fale morskie rozpryskiwały się na jego bosych stopach. W zrujnowanym Elblągu po jednej z uprzątniętych z gruzu ulic maszerowaliśmy czwórkami, śpiewając „Marsz Mokotowa”.

Widzieliśmy również leżący w gruzach Gdańsk, nocowaliśmy w ocalałej od pożogi dzielnicy Wrzeszcz. Po kilku latach przyjechałam z moimi uczniami do odbudowanego miasta, aby idąc Szlakiem Królewskim podziwiać Starówkę, Dwór Artusa i fontannę z posągami Neptuna.

Wtedy wszędzie jeździliśmy pociągiem, długie godziny spędzało się na dworcach w oczekiwaniu na przesiadkę.

W wycieczkach tych zawsze towarzyszyła nam również kochana i czuła p. prof. Janina Świdowska.

Ona też w jednym roku miała z nami język polski. W naszej klasie dla nauczycieli z terenu przeprowadziła lekcję pokazową, której temat oparty był na lekturze „Nie-Boska Komedia” Z. Krasińskiego. Do dziś pamiętam to wzruszenie z powodu tylu gości, a zarazem prawdziwe współczucie dla bohatera lektury małego Orcia – syna hrabiego Henryka. Stopniowo tracił wzrok i nie było dla niego żadnego ratunku.

Języka polskiego uczyła nas przez kilka kolejnych lat p. prof. Marta Dobrowolska. Była stanowcza, wymagająca, regularnie organizowała prace sprawdzające.

Pani Marta zawsze miała starannie wypielęgnowane paznokcie. Bez lakieru, pięknie zaróżowione, na czubkach nieskazitelnie białe. Była pod każdym względem perfekcyjna.

Do matury doprowadziła nas kolejna polonistka – p. prof. Joanna Ostrowska i jej podpis figuruje na świadectwach dojrzałości.

Matematyki od pierwszej klasy aż do matury uczył nas p. prof. Zbigniew Maciak – ojciec naszej koleżanki Ani.

Był wymagający, ale sprawiedliwy. W czasie egzaminu maturalnego wyrozumiały i pobłażliwy, dyskretnie pomagał nam w uzyskaniu pozytywnej oceny przed Komisją.

Biologii na samym początku uczył nas p. prof. Władysław Ostrowski – starszy siwy pan, wysoki i atrakcyjny mężczyzna. Lekcje botaniki przeważnie prowadził w terenie: w parku, lesie, na łące. Dzięki temu do dziś wiem, jak wygląda kurdybanek, firletka poszarpana czy jasnota biała.

Zoologii uczył nas początkowo p. prof. Gugulski – nobliwy, ale nieco kostyczny i oschły. Z jego lekcji pamiętam, że

samca pszczoły można poznać po dużych oczach. Potem pałeczkę przejęła p. prof. Aniela Ziółkowska (Kostylowa), która doprowadziła nas do matury. Była to osoba atrakcyjna i elegancka, może nieco wyniosła, ale taki miała sposób bycia. Z wdziękiem i swobodą tańczyła kujawiaka. Nauczyła tego tańca niektóre nasze koleżanki.

Fizykę i chemię miałyśmy z p. prof. Wacławem Hengerem. Lubiliśmy go, ale czułyśmy respekt i obawy na lekcjach, bo były to trudne przedmioty. Poza lekcjami zawsze był przyjacielski i towarzyski.

Jego żona – przystojna blondynka, miała dyżury w internacie. Stykałyśmy się z nią też w Szkole Ćwiczeń w czasie naszych uczniowskich dyżurów. Pomagała nam w przygotowaniu się do lekcji próbnych. W Szkole Ćwiczeń zazwyczaj prowadziła klasę pierwszą. Pani Henger przygotowywała nas też do zajęć pozalekcyjnych. Organizowała z nami ćwiczenia typu zajęcia świetlicowe. Pod jej kierunkiem wystawialiśmy wesołe skecze, scenki humorystyczne, inscenizacje piosenek. Bawiąc publiczność, sami wiele się nauczyliśmy.

Lekcje geografii odbywały się pod kierunkiem p. prof. Mieczysława Czarnockiego. Przystojny brunet onieśmiał nas i magnetyzował swoim spojrzeniem. Czasami był nieprzewidywalny i zaskakujący. Potrafił udowodnić nawet najlepszemu uczniowi, że nie zawsze systematycznie przygotowuje się do lekcji. Kiedy dwa razy z rzędu otrzymałam oceny b. dobre, zbagatelizowałam dość trudny temat „Prądy morskie” i zapytana kolejny, trzeci raz – wpadłam.

W klasie I p. prof. Izdebska uczyła nas historii starożytnej. Potem do końca nauki miał z nami historię p. prof. Stefan Wróblewski. Z jego lekcji w głowie najbardziej utkwiło mi nazwisko Piotra Konaszewicza Sachajdacznego – nie wiem czemu.

Pan Dyr. S. Malik jako profesor miał z nami zajęcia z dydaktyki i psychologii. To były bardzo atrakcyjne lekcje, ale byłyśmy na nich sztywne i skupione. Trochę bałyśmy się go. A mimo to, właśnie z jego lekcji uciekłyśmy, by obejrzeć bardzo uroczysty przyjazd biskupa Jankowskiego z Siedlec do parafii leśniańskiej. Wkrótce p. Malik nie był już dyrektorem.

Po kilku latach, kiedy już jako nauczycielka pracowałam w Szkole Podstawowej w Parczewie, spotkałam p. prof. Malika na jakimś zebraniu nauczycielskim. Potem miałam

też okazję i przyjemność gościć go w swoim mieszkaniu. Wspominaliśmy czasy, kiedy razem byliśmy w Leśnej – on jako dyrektor i nauczyciel, ja – jego uczennica.

Pedagogiki uczył nas p. prof. Bolesław Żaczek. Przybył do Leśnej po świeżo ukończonych studiach. Szczupły, niewielkiego wzrostu, wyglądał raczej na ucznia niż na nauczyciela. Na jego zajęciach czuliśmy się swobodnie, ale szanowaliśmy go. Ujmował nas swoimi oryginalnymi powiedzonkami typu: „Nic się nie bój, karczma we wsi”. Kiedy miał nas odpytywać, wołał: „Po jednemu na gałąź”. Często powoływał się na autorytet prof. B. Suchodolskiego, kiedy zgłębialiśmy wspólnie jakiś temat z dziedziny wychowania.

Śpiewu i gry na skrzypcach uczyliśmy się u p. prof. Franciszka Kędzierzawskiego, którego bardzo dotkliwie doświadczyła wojna. Niemcy zamordowali mu żonę – działaczkę AK, sam musiał wychowywać dwóch nieletnich synów. Wszyscy obowiązkowo uczestniczyliśmy w prowadzonym przez niego chórze, bez którego nie mogła się obejść żadna szkolna uroczystość. Kiedy wyjechał z Leśnej, zastąpił go p. prof. Józef Wyszynski – kulturalny i delikatny, ale zbyt miękki jako dyrygent chóru. Jego żona – dentystka – leczyła zęby nauczycieli, uczniów i miejscowej ludności. Państwo Wyszynscy przyjechali z Mandżurii, przywieźli ze sobą oryginalne stroje z Dalekiego Wschodu, które pokazywali zaprzyjaźnionym osobom.

Prace ręczne miała z nami p. prof. Stefania Celińska. Dzięki niej poznałyśmy różne ściegi ozdobne, wykonywałyśmy ciekawe hafty na serwetkach i bieżnikach.

Potem p. prof. Marian Radzikowski uczył nas rysunku i wówczas bardzo modnej papieroplastyki. Na scenie w sali teatralnej „wolną okolicę” Kol. Jaszczuka zastąpiły dekoracje z papieroplastyki.

Pani prof. Bronisława Radzikowska miała z nami przygotowanie wojskowe kobiet (PWK). Miła osoba.

Pan prof. Wincenty Banaszekiewicz dbał o nasze wychowanie fizyczne. Zajęcia, w zależności od pogody, odbywały się na powietrzu lub w budynku szkolnym. Co roku odbywaliśmy tzw. marsze jesienne, na wiosnę – biegi na czas. Uczył nas też metodyki wychowania fizycznego.

Na początku naszej nauki w szkole odbywały się też lekcje religii. Prowadzili je zakonnicy (Paulini) z pobliskiego klasztoru: O. Korneliusz; potem O. Euzebiusz. Ten ostatni



założył żeńską Sodalicję Mariańską. Należało do niej kilkanaście dziewcząt z różnych klas. Praca bardzo ładnie się rozwijała. Przygotowywałyśmy ciekawe referaty, ćwiczyłyśmy religijne pieśni, które śpiewałyśmy w miejscowej bazylice podczas mszy.

Potem lekcje religii prowadził Ksiądz Marian Sacharski, proboszcz z Witulina, którego brat Jerzy jest absolwentem naszego rocznika maturalnego; kontynuował działalność Sodalicji do czasu usunięcia religii ze szkoły. Protokoły z naszych zebrań prawdopodobnie przechowywane są w klasztorze O.O. Paulinów w Leśnej.

Większość uczniów z różnych klas należała do ZHP. Praca w tej organizacji uczyła dyscypliny, dawała okazję do czynnego wyczynu i dobrej rozrywki, uczyła wzajemnego poszanowania i odpowiedzialności za siebie i za innych. Nasza drużyna „Młoda Polska” składała się z kilku zastępów. Zbiórki odbywały się raz w tygodniu. Obowiązkowo byłyśmy ubrane w szare mundurki i białoczerwone chusty spięte lilijką. Oprócz musztry ćwiczyłyśmy różne umiejętności, tzw. sprawności, potrzebne w życiu codziennym.

Naszą zastępową początkowo była drużna Wanda Głuchowska, a potem Krystyna Gałęcka. Z Krysią urządziłyśmy wspaniałą całonocowy biwak w terenie, koło wsi Nowinki.

Inną organizacją, w której aktywnie pracowało wielu uczniów z naszej szkoły był Polski Czerwony Krzyż. Szkolnym Kołem PCK opiekowała się najpierw p. prof. Świderska, a potem p. prof. Ziółkowska (Kostyłowa).

W szkole działała również Spółdzielnia Uczniowska „Naprzód”, której opiekunem był p. prof. W. Banaszekiewicz.

Kol. Piotr Tarasiuk – prezes Spółdzielni, przy pomocy opiekuna, zorganizował Kurs Spółdzielczy. Trwał on od 15 XI 1948 r. do 15 VI 1949 r. Na kursie tym uczyliśmy się, jak założyć sklepik szkolny, prowadzić księgowość, słowem racjonalnie gospodarzyć własnymi i cudzymi pieniędzmi.

Władze terenowe i oświatowe naciskały, by w szkole powstawały młodzieżowe organizacje polityczne. Nasi wychowawcy proponowali nam wybór jednej z trzech. Większość wybrała Wici. Jednak niedługo nastąpiła likwidacja dotychczasowych organizacji i wszyscy znaleźliśmy się w ZMP. Na maturze przytłaczająca większość uczniów wystąpiła w strojach organizacyjnych, tylko nieliczni mieli ubiór uczniowski.

Choć wiele napisałam o organizacjach młodzieżowych, to jednak nie one były głównym celem naszego działania. Najważniejsze było dobre przygotowanie się do zawodu nauczycielskiego. Dlatego też często na dużych przerwach lekcyjnych pełniliśmy dyżury wśród dzieci ze Szkoły Ćwiczeń. Prowadziłyśmy specjalne zeszyty, w których zapisywałyśmy własne obserwacje i wyciągaliśmy z nich wnioski. Kol. Antek Perzyna mówił żartobliwie, że u niego zawsze jest więcej wniosków niż obserwacji.

Z naszymi specjalistami od metodyki chodziliśmy na lekcje pokazowe do Szkoły Ćwiczeń. Nawet na takiej lekcji byliśmy na wsi u p. Heleny Maciak, by zobaczyć, jak pracuje się w klasach łączonych. Szczegółowo analizowaliśmy każdą lekcję z nauczycielami prowadzącymi i naszymi metodykami. Potem sami prowadziliśmy lekcje próbne. W ostatnim roku edukacji odbyliśmy tygodniowe praktyki w różnych szkołach w powiecie.

A potem jeszcze w wakacje niektórzy z nas prowadzili półkolonie, również na Woli w Białej Podlaskiej, by po ich zakończeniu uzyskać zaświadczenie: „Wychowca placówek wczasów letnich dla dzieci i młodzieży”.

Stanisława Szymańska (Wasruk)

## Migawki szkolnych wspomnień

### Wspomnienie 1

Mroźna i śnieżna zima w 1947 roku. W styczniu harcerki i harcerze z internatu szkolnego przygotowali składankę sceniczną (pieśni, wiersze i scenki teatralne) pod tytułem „Orlęta Lwowskie”. Władze harcerskie postanowiły zorganizować spektakle w terenie. Przyjęli nas gościnnie mieszkańcy Konstantinowa (noclegi i wyżywienie). W sobotę zapełniła się sala szkolna widzami. Nie wszyscy chętni się zmieścili. Nocujemy i w niedzielę po południu drugie przedstawienie, które się przedłużyło do godzin wieczornych. Ciuchcia wąskotorowa, która w sobotę dowiozła nas do Konstantinowa, w niedzielę odjechała przed końcem naszych występów. Wracamy więc do Leśnej (ok. 16 km) w mroźny wieczór na piechotę. Wiek aktorów od 10 do 20 lat. Wszyscy dziarsko wytrzymali pokonując mróz i kilometry. Późną nocą dotarliśmy do

Leśnej, gdzie głośną i brawurową pieśnią harcerską pobudziliśmy śpiochów w internacie, a zapewne i część mieszkańców. Harcerska brać okazała się zahartowana, nikt nie zachorował. W poniedziałek wszyscy byliśmy na lekcjach.

### Wspomnienie 2

Wakacje letnie 1948 roku dostarczyły wielu przeżyć męskiej drużynie harcerskiej im. Księdza Stanisława Brzózki w Leśnej. W ramach harcerskiej Służby Polsce, w składzie Hufca harcerzy Biała Podlaska i Chorągwi Harcerskiej Lublin obozowaliśmy w Kamieniu Pomorskim na terenie zniszczonego w czasie wojny kompleksu sanatoryjnego. Kilka tygodni zajęły nam prace przy odgruzowywaniu ulic i spisywaniu ocalałych budynków i mieszkańców. Noclegi w namiotach, woda słona ze źródeł leczniczych, wyżywienie z paczek UNRA. Harcerze w wieku od 8 do 20 lat w pełni samodzielni po trudach pracy odpoczywali ponad tydzień na plaży nad morzem w miejscowości nadmorskiej Dziwna, na terenie dawnego niemieckiego lądowiska hydroplanów. A potem powrót do Leśnej w wagonach towarowych trwał ok. tygodnia. Zwiedziliśmy Szczecin – Zamek Książąt Pomorskich i port. Kolejno Poznań – tereny targowe, ZOO i Ogród Botaniczny oraz Wrocław – Wystawę Ziemi Odzyskanych i ZOO. Do domu wracaliśmy opaleni, pełni wrażeń, ale i bardzo głodni. Na ostatnią dobę podróży zabrakło nam i pieniędzy, i jedzenia. Ale wakacje były pełne wrażeń i młodzieżowego humoru.

Stanisław Kaliciuk (matura 1950 r.)

### Wspomnienia maturzysty z 1950 roku

Jeszcze przed wojną, w czerwcu 1939 r., po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Łukowcach zdałem egzamin do klasy Gimnazjum w Leśnej Podlaskiej. Niestety z powodu napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę lekcje rozpoczęły się w trzeciej dekadzie września. Z chwilą otrzymania wiadomości o rozpoczęciu lekcji udałem się w mundurku szkolnym do Leśnej Podlaskiej. Będąc kilkaset metrów od lasu zauważyłem bezładną kolumnę wojska sowieckiego, wiedziałem już o okrucieństwie bolszewików dlatego cofnąłem się z powrotem do domu. Tymczasem pięciu Sowietów

podbiegło do mnie z bronią skierowaną w moją stronę posądzając, że jestem szpiegiem. Nie wiem, jak potoczyłaby się sprawa dalej, gdyby nie nadszedł mój ojciec i nie wytłumaczył celu mojej marszruty. Z żalem musiałem zaniechać dalszej edukacji, bowiem po miesiącu nauki władze hitlerowskie pozamykały szkoły średnie i wyższe.

W okresie okupacji, po zlikwidowaniu przez AK kolaboranta współpracującego z hitlerowcami, zostałem wczesną wiosną 1944 roku aresztowany przez gestapo i z osiemnastoma mężczyznami osadzony w więzieniu w Białej Podlaskiej. W drugiej dekadzie maja po usilnych staraniach zostałem zwolniony. Z naszej grupy został zamordowany Leśniak nauczyciel Franciszek Chomiuk. Po zdaniu kursu kierowców samochodowych udałem się w październiku 1946 roku do Dyrektora Stanisława Malika z prośbą o przyjęcie mnie do szkoły. Po zaakceptowaniu mojej prośby poszedłem w tym samym dniu do klasy Ia, w której wychowawczynią była pani prof. Janina Świdorska. Ucieszyłem się, gdy w tej klasie zastałem dwóch Kolegów z mojej wsi – Stanisława Pieńkowskiego i Mariana Samociuka oraz z sąsiedniej wsi dwóch Kolegów – Stanisława Kusznerka i Antoniego Laszuka. W zależności od warunków atmosferycznych pięciokilometrową drogę do szkoły pokonywaliśmy przeważnie rowerami, natomiast zimą saniami.

Pamiętam jak w połowie kwietnia 1947 roku po lekcjach w drodze powrotnej do domu zostałem zatrzymany w sąsiedniej wsi, w Worgulach, przez oficera KBW. W czasie przesłuchania zaproponował mi, żebym z nimi współpracował. Z powodu mojej kategorycznej odmowy użył podstępów i zaczął pisać protokół o braku mojego dowodu osobistego. Po podpisaniu protokołu zauważyłem, że powyżej mego podpisu umieścił notatkę o zobowiązaniu do współpracy. Wzburzony wyrwałem mu z ręki pióro i przekreśliłem cały protokół. Zostałem natychmiast wrzucony do piwnicy, gdzie siedziałem, a właściwie z powodu zimna przebiegałem całą noc. Drugą noc spędziłem w piwnicy w Zaberbeciu i nie mogąc mnie przełamać na trzeci dzień zostałem zwolniony pod groźbą utrzymania tej sprawy w tajemnicy. Po wyjściu natychmiast udałem się do Dyrektora Stanisława Malika w celu usprawiedliwienia mojej nieobecności w szkole. Dyrektor Malik powiedział mi wówczas, że oddział KBW był również na terenie naszej szkoły.

Po ukończeniu matury w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej dostałem nakaz do pracy w Szkole Pod-

stawowej w Sławatyczach. Jednakże w tej szkole nie podjąłem pracy, bo po ukończeniu Kursu Komendantów Hufców „SP” w Garczynie zatrudniony zostałem w Liceum Ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim.

Henryk Mikulski (kl. IVa)

## Refleksje z lat w Liceum Pedagogicznym

Wartości wyniesione ze szkoły przetrwały do wieku emerytalnego. Czy tak będzie w przyszłości?

Nauczyciele nas uczący stali na straży szczytnych ideałów ogólnoludzkich, kształtujących serca i umysły. Uczyli rzetelnej pracy, wielkiej uczciwości, umiłowania piękna i dobra. Zachowywali sami wysoki poziom etyczny pełen poświęcenia i dobroci. Byli autorytetami moralnymi. Dbali o gruntowny poziom wiedzy merytorycznej. Postawą ich kierowała głęboka miłość do młodzieży. W szkole panowała rodzinna atmosfera. Kształtowane stosunki wzajemnej przyjaźni oparte były na podłożu największego szacunku. Wpajano młodym nieprzemijające wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna. Wyrabiano odpowiedzialność za własne postępowanie wyzwalając u uczniów samodzielność i inicjatywę. Z powodu braku podręczników (po II wojnie światowej) wiedzę trzeba było zdobywać samemu. Uczniów cechował silny upór w jej zdobywaniu. Na apelach przed lekcjami omawiano nieprawidłowe postawy młodzieży. Organizacje młodzieżowe przygotowywały do samodzielnego, dojrzałego życia. Samorządność w liceum przejawiała się w działalności Sejmiku szkolnego, autentycznie samodzielnego. PCK organizowało kursy pierwszej pomocy. Spółdzielnia uczniowska funkcjonowała znakomicie.

W rozwijaniu osobowości ucznia dominowało natomiast harcerstwo. Zbiórka zastępu, całej drużyny, ćwiczenia terenowe, podchody, zdobywanie różnych sprawności, uczenie pieśni śpiewanych na ognisku, tzw. dobre uczynki, składanie przysięgi, by można było nosić Krzyż, to wielka potrzeba hartowania ducha. Przy braku pieniędzy w szkole wiele pożytecznych prac robiła sama młodzież. Wysiłkiem własnym urządzono boisko szkolne dla potrzeb zajęć wf. Młodzież wykonywała pomoce naukowe, porządkowała park. Sama przygotowywała patriotyczne „wieczornice”, zapraszając na nie nauczycieli.

Wprawdzie w idealnych barwach przekazuję wspomnienia o szkole, ale pamięć najchętniej zachowuje to, co było dobre i pożyteczne. W kontekście tych wspomnień snują się refleksje – co będzie z Polską i Polakami? Chyba w tej chwili nigdzie w kraju nie znajdzie się takiego wizerunku szkoły i nauczycieli, jaki był po wojnie w Leśnej Podlaskiej. Należy przypuszczać, że wpłynął na ten stan rzeczy szalejący ateizm w Polsce Ludowej, a i obecny, pobłażliwy liberalizm nie stawia wymagań. Środki masowego przekazu od młodych „niczego” nie domagają się. Zeświecczenie życia, rozwój pornografii zagląający już do szkoły podstawowej, swoboda obyczajów, zagrażający młodzieży alkoholizm i narkomania stanowią problemy w kształtowaniu młodych. Rozluźnienie więzi rodzinnych często opartych na zdobywaniu pieniądza albo na „samorealizacji” w zawodzie nie tylko ojca, ale i matki sprawiają, że już rodzina staje się „zlepkiem” osób.

Szkola, w której główną zasadą jest przekazanie uczniom jak najwięcej wiadomości i wyposażenie w umiejętność ich stosowania, wpływa na zmniejszenie możliwości szerszego, wychowawczego oddziaływania. W takich warunkach przestaje ona być „poszerzoną rodziną”.

Rzadko mówi się o wychowaniu patriotycznym. Odpowiedzialność w sumieniu za czyny praktyczne prawie nie istnieje. Kto tego żąda? Kto przypomina o kształtowaniu osobowości, godności własnej, odpowiedzialności za słowa, czyny? Utało się wśród młodzieży powiedzenie: „Słowo daję, daję słowo, nie dotrzynam, dam na nowo”. Czasami wydaje się, że nauczyciele nie patrzą perspektywicznie na pracę młodzieży, a przecież to młodzi będą kształtować w przyszłości oblicze Polski. Przy obecnej, niestabilnej, mało ciekawej sytuacji społeczno-ekonomicznej w naszej Ojczyźnie musi nastąpić zwrot w myśleniu, w działaniu i postawie Polaków. Brak prawdy w życiu publicznym, pauperyzacja społeczeństwa, ujemny przyrost naturalny (więcej zgonów niż urodzin) nie nastrajają optymistycznie. Gazeta Polska w 1996 r. podała, że 3% ludności USA to Żydzi, a w tej grupie 97% osób ma wyższe wykształcenie.

Co będzie z wykształceniem Polaków? Już w szkole podstawowej w tej chwili istnieje chaos podręcznikowy, np. ćwiczenia do historii w kl. VI mają inny zakres wiedzy niż podręcznik. Dzieci najczęściej same muszą odpowiedzieć na postawione w ćwiczeniach pytania. Skąd mają czerpać wiadomości? Dobrze jeżeli jest w domu encyklopedia (choć i te wydawane współcześnie pozostawiają wiele do życzenia). Przy trudnej sytuacji ekonomicznej rodzin

i braku psychicznego zapotrzebowania na encyklopedię w większości rodzin chłopskich i robotniczych tego źródła wiedzy nie ma. Dziecko nie mając możliwości odrobienia lekcji początkowo źle się czuje moralnie, ale z czasem przyzwyczajają się do „bylejakości” i już na tym etapie jego życie jest „byle jakie” i takie pozostanie w wieku dojrzałym, a „byle jaki obywatel, to „byle jaka” Polska. Zaskoczyła mnie informacja podana przez telewizję ok. 10 września 1999 r., że ukazały się podręczniki do niektórych przedmiotów w kilku wersjach do jednej klasy. Nauczyciel ma wybrać podręcznik sam, najbardziej, według niego, przystosowany do programu. Żeby przewertować treść zawartą w tych podręcznikach trzeba poświęcić trochę czasu, a przecież rok szkolny już trwa. Druga trudność to staż pracy nauczycielskiej. Nauczyciel doświadczony, znający potrzeby programowo-podręcznikowe rozwiąże problem, ale taki „świeżo upieczony”, podejmujący pracę, na pewno będzie miał poważny dylemat. Jakże są te podręczniki? W klasie V w podręczniku z matematyki jest polecenie: korzystając z kalkulatora zamień ułamek zwykły na dziesiętny do trzech miejsc po przecinku. Dzieci wiedzą, że trzeba podzielić licznik przez mianownik, ale zapomniały dzielenia pisemnego. Kalkulatorem łatwo wykonać polecenie, ale potężna „luka” w działaniach matematycznych pozostanie, nie mówiąc o tym, że w rodzinach ubogich kalkulatora brak. Są inne kwestie podręcznikowe. Przede wszystkim ich wygórowana cena. Poza tym często nie można wykorzystać w następnym roku podręcznika w tej samej klasie, bo już obowiązuje inny.

Czy szkolnictwo polskie będzie podobne do szkolnictwa USA, gdzie są publiczne szkoły podstawowe bez fizyki i chemii i szkoły elitarne z bardzo wysokim poziomem nauczania i wszystkimi przedmiotami.

Do takiej segregacji naszych polskich dzieci nie należy dopuścić, bo u tych zdolnych można zaprzepaścić talenty. Przecież od szkoły podstawowej zależy dalsze kształcenie. Dlaczego o tym piszę? Już jestem emerytką. Uczyłam w średnich szkołach historii i wiem, że przez dzieje Polski przetańczyły się różne zawirowania i tylko mądrość, przenikliwość, samozaparcie często graniczące z heroizmem pozwoliły Polakom przetrwać, zachować polskość, odradzać się.

W dużej mierze od nauczycieli będzie zależał wizerunek przyszłej Polski. Do nich kieruję apel o dobre, mądre i odpowiedzialne wiązanie nauczania z wychowaniem.

Aniela Taras (Makaruk), matura 1950 r.

## Wrocławskie spotkanie Leśniaków

Mija właśnie pół wieku, gdy opuszczaliśmy naszą małą, cichą, uroczą Leśną na Podlasiu – taką swojską, taką polską, rodzinną. Zamieszkaliśmy na dalekim Zachodzie, we Wrocławiu, wśród ruin i zgliszcz powojennych, w nieznanym, obcym, rozległym mieście. I oto tutaj spędziliśmy swoje dorosłe, zawodowe życie. Tu rodziły się nasze dzieci i wnuki, tu odpoczywamy po trudach 30-letniej pracy i tu zostaniemy do końca. Na naszych oczach Wrocław się odbudowywał, piękniał, stawał się coraz bardziej polski, przekształcał się w potężny ośrodek nauki, kultury i przemysłu.

A nasze serca tęsknią za leśniańską ciszą, za czasem naszej wczesnej młodości, za szkołą, za przyjaźnią i koleżeństwem. Wspominamy szkolne wieczornice, potańcówki, studniówki i matury, naszych profesorów, którzy już wszyscy odeszli, młodzińcze wzloty i upadki, pierwsze nieśmiałe miłości. Tęsknimy do miejsc ukochanych, gdzie spędziliśmy wolne chwile. Przed oczami przesuwa się ciemny, gęsty las z „Dębem Miłości”, małe oczka stawów pełnych „karasek” i kumkających żab, zadbane, piękny park z cienistą aleją „oj mamó”, spacerowy tor kolejowy z niesamowitą atrakcją Leśnej – kolejką wąskotorową, cudowny kościół, tajemniczy klasztor, kapliczka, studnia artezyjska z najsmaczniejszą wodą świata i wiele, wiele innych. Dlatego tak chętnie spotykają się Leśniacy na swoich zlotach, by przeżyć młodość jeszcze raz. Postanowiłam zorganizować taki mini-zlot Leśniaków wrocławskich. Było to dwa lata temu w dniu 26 maja 1998 r. Zebraliśmy się u mnie na ul. Wielkiej, by nawiązać kontakt, omówić różne ważne, a raczej zupełnie mało ważne sprawy. Żeby po prostu pogadać. Spotkanie trwało pięć godzin. Tematy nie zostały wyczerpane. W tym roku mini-zlot będzie kontynuowany na łonie przyrody, w Sulistrowiczkach koło Sobótki, u stóp góry Ślęży.

Wracam do spotkania. Była Marysia Ostrowska (matura 1945) i jej siostra Ela (1948), Hanka Lergetporer (1948) z mężem Władkiem Jakimow i siostrą Bożenką. Była Wanda Jaskólska (1947) z mężem Andrzejem Lergetporer (1945) oraz maturzystki z 1950 r. – Zosia Perzynianka i ja z mężem Staszkiem Chomiczewskim, który poznał Leśną dopiero w 1954 r., ale ją od razu pokochał i od tej pory czuje się prawdziwym Leśniakiem. Gościliśmy też Leśniaka z krwi i kości, który wprowadził nie uczęszczał do naszego Liceum Pedagogicznego, ale jest jednym z nas. To Heniek

Jędrych – brat Jana i Romka, który już od paru lat odszedł. Właśnie Henio zapragnął u siebie zorganizować następny zlot, niestety, nie zdążył. Zmarł 4 miesiące po tym spotkaniu – dokładnie 26 września. Wydaje się, że koniecznie trzeba pamiętać słowa poety Ks. Jana Twardowskiego:

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.  
Kochamy wciąż za mało i stale zbyt późno”.

Maturę zdawaliśmy pół wieku temu. A było nas wyjątkowo dużo – 120 osób skupionych w czterech oddziałach. Rozpoczynaliśmy edukację w 1944 roku, w wyzwolonej od Niemców części naszego kraju. Warszawa walczyła, płonęła, ginęli ludzie tak niedaleko od nas – 150 km, a my mieliśmy już swoje gimnazjum, uczyliśmy się, byliśmy wolni. Wspomnienia z matury 1950 r. opisywał Bronek Perzyna w jednym z numerów „Echa Leśniaków”. I oto Jego też już nie ma wśród nas. Tak trudno pogodzić się z tą najokrutniejszą prawdą. Dlatego ogromnie ważne są kontakty koleżeńskie. Ostatnio spotykamy się z Jankiem Kaweckim, którego odnalazłam w Łądku Zdroju. Jako aktywny i wierny uczestnik wszystkich leśniańskich zlotów przekazyuje mi różne ciekawe informacje i bardzo mnie to cieszy.

Tak szkoda tych lat cudownych i ludzi dalekich i bliskich, z którymi spędziło się wiele pięknych chwil. Przez 34 lata – co roku – jeździłam do Leśnej, do domu. Tu spędzałam z dziećmi wakacje i święta. Mój mążonek Staszek w latach pięćdziesiątych jako biegacz-średniodystansowiec miał ogromne kłopoty z treningami. Dres ubierał dopiero w lesie, bo „nie wypadało”, a kobiety idące przez las z przerażeniem opowiadały, że coś czerwonego lata między drzewami. Z czasem wszyscy się przyzwyczaili. A on biegał i biegał, i dalej biega. Jest zakochany w Leśnej i leśniańskich lasach. Znał wszystkie zagajniki, ścieżki, drzewa. Teraz jeździmy w nasze rodzinne strony rzadko – co dwa, trzy lata – i na krótko. Rodzice poumierali, nie ma już „gniazda” licznej gromady Głuchowszczaków.

Moja rodzina szczególnie silnie związana była z naszą szkołą. Kończyła ją cała czwórka, a biedni Rodzice co roku przeżywali egzaminy maturalne: Witold – 1946, Wanda – 1947, Jerzy – 1948, Stacho Krzewiński „Anglik” – narzeczony Wandy – 1949 i ja – 1950 rok. Bracia nie czuli powołania do zawodu. Witold ukończył Wydz. Leśny Uniw. Poznańskiego, tam się ożenił i pracował w przemyśle drzewnym aż do emerytury. Natomiast Jurek po 2 latach pracy w szkole w Bierutowie koło Oleśnicy rozpoczął studia także w Pozna-

niu i ukończył prawo. Prze wiele lat był prokuratorem Sądu Woj. w Gorzowie Wlkp. Odszedł nagle dn. 11 listopada 1996 r. w wieku 67 lat. Myśmy z Wandą pozostały wierne zawodowi. Ja wyjechałam, ale ona wraz z mężem Stachem Krzewińskim pozostała, by szerzyć oświatę na naszym ukochanym Podlasiu. Wiele czasu wakacyjnego spędzałam u nich w Styrzyńcu – „najpiękniejszym miejscu na świecie” wg opinii moich synów. Z rozrzewnieniem wspominam tamte czasy.

Przez lat 30 starałam się wysoko nieść kaganek oświaty. Pracowałam jako nauczycielka, ale też na wyższych stanowiskach w szkolnictwie podstawowym. Opracowywałam i wdrażałam w nauczaniu i wychowaniu nowe formy, nowe techniki, szkoliłam kadrę studentów, a odchodząc na emeryturę, bałam się, że szkolnictwo się zawali. Nie zawaliło się, ale jest inne i nie jestem pewna czy lepsze. Dzieci tamtych lat były wspaniałe. Grzeczne, czułe, chętne do działania, do współpracy. Nie chciałam pracować w dzisiejszej szkole. Nie odpowiada mi amerykańzacja każdej dziedziny życia.

Cieszę się, że Leśniacy utrzymują ze sobą tak żywe kontakty. Świadczy to o roli naszej Szkoły, która nie tylko przekazywała wiedzę, ale zaszczebiała też silne więzi koleżeńskie i budziła uczucia przywiązania i szacunku do czasu i miejsc naszej młodości.

Helena Głuchowska-Chomiczewska (matura 1950 r.)

## **Leśna i reszta mojego nauczycielskiego świata w drugiej połowie XX wieku**

Pięćdziesiąta rocznica matury zdanej w 1950 r. w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej jest okazją do spojrzenia wstecz na proces zdobywania wiedzy w naszej szkole, pracę nauczycielską oraz różnego typu refleksje z tym związane. Trzeba przyznać, że mieliśmy dużo szczęścia, iż uczyli nas wtedy w Leśnej prawie wszyscy w pełni wykształceni, wykwalifikowani nauczyciele, którzy ze szczególną troską i zaangażowaniem przygotowywali nas do przyszłej pracy.

Myślę, że tak jak w nas tkwi cząstka ich życia, tak i my przekazaliśmy coś z siebie naszym uczniom, wychowankom czy też współpracującym z nami nauczycielom. To nasze

pójście w świat od 1 września 1950 r. nie było łatwe z różnych względów, w szczególności z powodu realiów Polski, kraju, który tak niedawno przeżył II wojnę światową.

Na wsi, a także w miastach i miasteczkach były bardzo trudne warunki mieszkaniowe. Pamiętam jak w pierwszym roku mojej pracy w Lubartowie do małego pokoiku, który zajmowałam, położonego w znacznej odległości od szkoły, w której pracowałam, zjeżdżali się od czasu do czasu w niedzielę Koleżanki i Koledzy zatrudnieni w pow. lubartowskim. Miałam jedno krzesło. Usadzałam na nim jedną osobę, dwie na łóżku, a jedyny Kolega w tym gronie siadał na stole. Łączyły nas wtedy wyniesione z Leśnej więzy koleżeństwa i przyjaźni. Mieliśmy niskie pobory i masę różnych problemów, ale było nam razem wesoło. W późniejszych latach, kiedy zbudowano wiele szkół, warunki mieszkaniowe nauczycieli uległy znacznej poprawie. Każdy z nas na pewno pamięta, jak kupował pierwszy tapczan i szafę. Przeważnie na raty. Wszyscy, którzy pracowali w odległych wsiach i miasteczkach wiedzą, jakim problemem było zaopatrzenie się w żywność. Ile wysiłku trzeba było włożyć w kupienie chleba.

Już w pierwszym roku mojej pracy zawodowej trzeba było złożyć egzamin ideologiczny. Podałam się temu wymogowi bez entuzjazmu i przekonania, że to mi się na coś przyda. Jak pamiętam inaczej podchodzili do tego moi starsi Koledzy, którzy bali się ujawnić swoich braków w dziedzinie nowych prądów ideologicznych idących ze Wschodu. Pierwsze moje placówki, gdzie pracowałam, były to duże szkoły. Miałam w nich możliwość obserwowania nauczycieli wykształconych jeszcze przed wojną, z dużym doświadczeniem pedagogicznym. Musieliśmy się wtedy obowiązkowo przygotowywać na piśmie do lekcji. Ponieważ moi starsi Koledzy mieli często własne biblioteki z literaturą metodyczną w domu, uważałam że mają łatwiej i że ja będę ich w tym względzie naśladować, kupując systematycznie literaturę przydatną mi do pracy. Zresztą, nieustanne kształcenie się i dokształcanie przez cały czas mojej pracy w szkole i na innych szczeblach oświaty było powodowane tym, iż należało sprostać wymaganiom, jakie mi stawiano i jakie ja sama sobie stawiałam. Przybierało to różne formy organizacyjne, ale najważniejszą sprawą wtedy były studia. Podjęłam je stosunkowo szybko po zdaniu matury w roku akademickim 1952/53. Wszyscy, którzy studiowali zaocznie wiedzą ile trudności i problemów dostarczały nam dojazdy i nauka.

Studiowałam w WSP w Łodzi biologię – przedmiot, który w tamtych czasach podlegał dość silnej ideologizacji. Wkuwaliśmy więc Lepieszyńską i Łysenkę. Pod koniec studiów nasi wykładowcy byli jakby mniej entuzjastycznie nastawieni do rewelacyjnych odkryć. Po ukończeniu studiów w 1956 r. odmiana spojrzenia na te epokowe odkrycia poszła tak daleko, że gromadzone przeze mnie pozycje książkowe na własną bibliotekę, wzorem przedwojennych nauczycieli, których chciałam naśladować, zostały wyniesione na makulaturę. Kiedy po kilkunastu latach w WSP w Krakowie podjęłam studia magisterskie, zaraz na wstępie zakomunikowano nam: „Nie uczcie się z podręczników radzieckich, ponieważ nie są to pozycje mające charakter naukowy”. Stwierdzenia tego nie mogłam przenieść na własne powiatowe podwórko, gdyż byłabym posądzona o wrogość do ZSRR. Tak więc w Krakowie zostałam wyedukowana na stopień magistra biologii bez udziału podręczników radzieckich.

Od początku mojej pracy zawodowej – myślę, że inni Koledzy i Koleżanki także – miałam zlecane przez moją zwierzchność zadania w różnego typu akcjach poza terenem szkoły. Jako dwudziestoletnia nauczycielka wygłaszałam w niejkiej Elizówce pod Lubartowem referat o wyższości gospodarki społecznej oraz w pierwszej w Polsce spółdzielni produkcyjnej Przypisówce wielokrotnie brałam udział razem z młodzieżą w wykopkach kartofli. Do takich bieżących akcji zaliczało się także: spisy rolne i ludnościowe, skup zboża (pewien mój dyrektor bardzo często z tego powodu był nieobecny w szkole) oraz odbywające się cyklicznie wybory. Miałam w tej działalności dość długą historię. Dwukrotnie pełniłam funkcję przewodniczącej terenowej Komisji Wyborczej. Było to zajęcie uciążliwe. Po nieprzespanej nocy trzeba było wieźć protokół do Pow. Kom. Wybor. w Siedlcach. W trzecich wyborach awansowałam na sekretarza Powiatowej Komisji Wyborczej w Siedlcach. Na szkolenie do Warszawy ówczesny przewodniczący Pow. Rady Narodowej w Siedlcach użyczył nam swojej czarnej wołgi? Po szkoleniu wracając do Siedlec przez Mińsk Mazowiecki zostaliśmy zatrzymani przez milicję. Zjechaliśmy na pobocze, a obok nas przesunął się długi szereg czarnych wołg. Kiedy znowu mogliśmy jechać, kierowca dodał gazu i za dziesięć minut byliśmy ostatnim wozem w orszaku Marszałka Spychalskiego, który jechał na pobliskie lotnisko. Byliśmy tak samo pozdrawiani jak inni. Kiedy wołgi przed nami zaczęły skręcać w boczną drogę, stojący przy wjeździe

na warcie żołnierz dawał nam bezskutecznie znaki, aby skręcać. My jednak, machając mu ręką, pojechaliśmy prosto do Siedlec.

Wszyscy przeżyliśmy czasy, kiedy bardzo wiele godzin trzeba było spędzać na różnego typu zebraniach organizowanych przez działające wówczas partie, organizacje i instytucje, które bardzo chętnie widziały nauczycieli w swoich szeregach. W tym morzu życia zebraniowego, kiedy biegało się z zebrania na zebranie, raz na kilka lat zdarzały się takie, które zapamiętywało się na dłużej.

O jednym takim wspomnę. W powiecie i mieście Siedlce w czasie okupacji wymordowano wielu nauczycieli, w tym pochodzenia żydowskiego, co upamiętnia tablica z ich nazwiskami na dawnym ratuszu, tzw. Jacku. Pewnie ocalały z pożogi wojennej obywatel siedlecki pochodzenia żydowskiego przez wiele lat pełnił w mieście różne znaczące funkcje. W tym czasie, kiedy uczestniczyłam w zebraniu był przewodniczącym Zarządu Miejskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na sali oprócz dorosłych znajdowała się młodzież z siedleckich szkół średnich. Kiedy przewodniczący zebrania zaczął wygłaszać stosowny referat z wyraźnym akcentem żydowskim, młodzież trącając się łokciami zaczęła się uśmiechać. Na to prelegent przerwał przemówienie i zwrócił się do słuchającego go audytorium: „Nu czy ta przyjaźń polsko-radziecka jest taka wesoła?”. W odpowiedzi usłyszał salwę gromkiego śmiechu.

W czasie mojej wieloletniej pracy na różnych szczeblach oświaty miałam możliwość bezpośredniego zetknięcia się z wieloma osobami znaczącymi w życiu całego kraju. Kiedy wybudowaliśmy nowy budynek szkolny w Iganiach, jadący do Siedlec ówczesny premier J. Cyrankiewicz ścisnął dłonie całej naszej Radzie Pedagogicznej wymieniając przy tym kilka uwag na temat poprawy warunków pracy nauczycieli i uczniów. Pełniąc funkcje kierownika pedagogicznego w Oddziale Pow. ZNP w Siedlcach organizowałam spotkanie nauczycieli z Marszałkiem Sejmu Cz. Wycechem. W Żeliszewie w powiecie siedleckim hospitałam wspólnie z Ministrem Oświaty Z. Bieńkowskim lekcję pokazową prowadzoną przez kierownika szkoły. Na różnych kursach i konferencjach organizowanych przez Zarząd Główny i Wojewódzki ZNP miałam możliwość zapoznania się z poglądami czołowych pedagogów polskich. Pracując w Wydziale Oświaty w Siedlcach byłam szkolona wraz z innymi pracownikami przez wiele tygodni przez prof. Lecha, który w powiecie

siedleckim w Seroczynie pracował jako początkujący nauczyciel. Jednak wszystkie te spotkania nie zapadły mi tak głęboko w pamięć i serce, jak różnego rodzaju kontakty ze zwyczajnymi, a może niezwykłymi nauczycielami, którzy w okresie wojennym i powojennym dobrowolnie lub przymusowo weszli w skomplikowane meandry naszej polskiej historii. Podam tylko niektóre charakterystyczne przykłady:

- nauczyciele tajnego nauczania,
- nauczyciele ratujący dzieci Zamojszczyzny,
- nauczyciele wywiezieni do łagrów sowieckich i obozów koncentracyjnych,
- nauczyciele prześladowani przez NKWD, gestapo oraz UB,
- nauczyciele z Kresów przedwojennej Rzeczypospolitej.

Losy wielu z wymienionych były trudne, niebezpieczne, często na granicy życia i śmierci. Mam nadzieję, że już nigdy w naszej historii nie zdarzy się to, co się zdarzyło w XX wieku. Byli to ludzie godni upamiętnienia, chociaż wielu z nich odeszło już na zawsze.

Wśród wielu innych spotykałam też bliskich mi i znajomych Leśniaków. Na terenie Siedlec nie było ich wielu. Kiedy Siedlce stały się miastem wojewódzkim, a ja pracowałam w KOiW dość często wyjeżdżałam do dawnego powiatu łukowskiego. Spotykałam tam bardzo wielu nauczycieli, którzy ukończyli Liceum w Leśnej Podlaskiej. Trudno byłoby o nich wszystkich pisać. Ogólnie trzeba stwierdzić, że byli to bardzo dobrzy nauczyciele. Również pracujący na stanowiskach kierowniczych prowadzili w sposób wyróżniający szkoły, internaty i świetlice. Z Leśniakami spotykałam się na różnych konferencjach, kursach, studiach zaocznych i podyplomowych oraz w podróży po Polsce. Niektórzy zaszli dość wysoko pracując w NIK-u lub będąc wizytatorami Ministerstwa Oświaty. Kiedy kończyłam jakiś kolejny kurs prowadzony przez prof. Okonia, który rozdawał nam zaświadczenia, u jego boku ujrzałam też Leśniaka. Najbardziej jednak zostałam uhonorowana przez Leśniaka zwanego przez nas „Długim Jasiem”, kolegę ze starszego rocznika. Kiedy pracowałam w Oddziale Pow. ZNP w Siedlcach zorganizowano konferencję w Olsztynie, gdzie na spotkaniu z lokalnymi władzami oświatowymi okazało się, że to właśnie on jest inspektorem szkolnym. Z wysokości Prezydium znajdującego się na scenie oraz dość liczne audytorium zaprosił mnie do Prezydium jako swoją Koleżankę z Leśnej. Z pewnym zaskoczeniem i zażenowaniem skorzystałam z zaproszenia.

Drogi życiowe moich uczniów i wychowanków domów dziecka, których usamodzielnianiem się zajmowałam, potoczyły się dość różnie. Ze szczególnym sentymentem wspominam swoją pierwszą w karierze nauczycielskiej siódmą klasę, z której kilkoro absolwentów wybrało zawód nauczycielski, a jedna z uczennic jest profesorem poważnej, renomowanej wyższej uczelni.

Na zakończenie chciałabym przekazać zgodnie z maksymą „Nie żył ten, kto po sobie dobrej myśli nie zostawił” pewne moje osobiste przekonanie wysnute wielokrotnie z opowiedzianych mi przeżyć wielu nauczycieli. Studiując zaocznie miałam Koleżankę, żonę polskiego oficera, mieszkającą przed 1939 r. za naszą obecną wschodnią granicą. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny została ona wywieziona wraz z rocznym niemowlakiem na Sybir. Pracowała tam przy wyrębie lasu. Było zimno i głodno. Życie dziecka uratowała, ponieważ pewna staruszka codziennie przed próg domu, w którym mieszkała, kładła jedno jajko. Inny nauczyciel wieziony na Wschód był tak chory, że jako człowiek nie nadający się do życia został wyrzucony na pewnej stacji z wagonu. Znaleźli się jednak ludzie, którzy go uratowali. Był też taki inspektor szkolny, który nauczycielom wywiezionym na Wschód nie włożył nigdy do akt osobowych zwolnienia z pracy. Stąd moje przekonanie, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach wszystko zależy od tego, jaką postawę zajmuje inny człowiek wobec nas i jaką my sami zajmujemy wobec innych ludzi. Będąc już od wielu lat na emeryturze stwierdzam, że najlepszą rzeczą, którą los mnie obdarzył, byli wspaniali nauczyciele, ludzie z którymi współpracowałam – aktywni, pełni pasji, wytrwałości i pracowitości.

Genowefa Kamińska (matura 1950 r.)

## Sytuacja nauczycieli i szkół leśniańskich w okresie okupacji hitlerowskiej

*Szkoło, szkoło, kiedy cię wspominam  
oczy mam pełne łez...*

(J. Tuwim)

Nie jest łatwo pisać o szkole, której mury opuściłam pięćdziesiąt lat temu. A jednak warto wspomnieć, bo były to najpiękniejsze lata w życiu. Lata górne i chmurne, lata wzlotów i upadków, lata mojej młodości. Po ukończeniu dwóch klas prywatnego Gimnazjum w Łosicach przybyłam do Państwowego Gimnazjum w Leśnej Podlaskiej. Było to 1 września 1946 r. Miałam wówczas szesnaście lat.

Leśna Podlaska, niewielka prowincjonalna osada, w której dominowały – bazylika Matki Bożej Leśniańskiej wraz z klasztorem O.O. Paulinów i w jego najbliższym sąsiedztwie zespół budynków szkolnych. Wokół otoczony murem, a od strony północnej parkiem, Zakład Kształcenia nauczycieli z lat Drugiej Rzeczypospolitej był znaczącym ośrodkiem kultury i oświaty w środkowo-wschodniej części Polski. Budynek główny Gimnazjum i Liceum wraz z boiskiem szkolnym oddzielała fosa od budynków Szkoły Ćwiczeń, internatu i bloku mieszkalnego nauczycieli. Od strony wschodniej za mostem było gospodarstwo. Wszystko to zrobiło na mnie ogromne wrażenie, wydało mi się pełne powagi, a jednocześnie dawało poczucie nadziei i bezpieczeństwa. Wkrótce zaprzyjaźniłam się i zżyłam z tym środowiskiem. Zarówno w szkole, jak i w internacie znalazłam wiele życzliwości. Wśród nauczycieli i młodzieży była wspaniała atmosfera, a doskonała organizacja życia szkolnego i pozaszkolnego wydały się wzorcowe. Szkoła stawiała nam ogromne wymagania, oprócz przekazywania wiedzy i kształtowania osobowości wyrabiała w nas aktywność, samodzielność, odpowiedzialność i pracowitość. Uczyła dobrego wychowania. Wszystkie te działania zmierzały do właściwego wykształcenia i wychowania młodego nauczyciela oraz przygotowania go do samodzielnej pracy.

Kiedy po maturze w 1950 roku otrzymałam skierowanie do pracy w II Liceum Ogólnokształcącym im. E. Plater w Białej Podlaskiej, szybko zdecydowałam się na studia eksternistyczne na UMCS w Lublinie, kierunek – historia. Temat mojej pracy magisterskiej: Nauczanie w okresie oku-



pacji w powiecie Biała Podlaska – wymagał ode mnie poszukiwania materiałów źródłowych i archiwalnych. Praca była pionierska – nie było dotychczas żadnych opracowań na ten temat. W związku z tym wiele czasu poświęciłam zbieraniu relacji ustnych od żyjących nauczycieli w tamtych latach, jak również pracy w archiwach. Znalazłam wiele materiałów dotyczących mojej szkoły i nauczycieli w Leśnej Podlaskiej z okresu okupacji, a co najmniej połowa z nich uczyła mnie.

Z protokołu Rady Pedagogicznej nr 16, znajdującym się w Powiatowym Archiwum w Łukowie (Zespół Akt Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej, sygnatura 43) wynika, że Gimnazjum Ogólnokształcące w Leśnej Podlaskiej zostało otwarte w roku szkolnym 1937/38, w miejsce zamkniętego Seminarium Nauczycielskiego. Dyrektorem był Józef Perzyna. Dla kształcenia kadr nauczycielskich zorganizowano Liceum Pedagogiczne, którego Dyrektorem był Stanisław Malik. Młodzież uczęszczająca do szkół w Leśnej Podlaskiej rekrutowała się w 86% ze środowiska wiejskiego, z powiatów: bialskiego, łukowskiego, siedleckiego i sokołowskiego. Obydwa zakłady prowadziły wspólną gospodarkę finansową oraz korzystały ze wspólnych urządzeń szkolnych. Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku miał negatywny wpływ na stan szkolnictwa, tak zresztą jak na wszystkie dziedziny życia narodu polskiego.

Od pierwszych dni cała Polska walczyła. Nauczyciele walczyli na różnych frontach, oficerowie rezerwy powołani byli na wojnę obronną. Liczni nauczyciele musieli ukrywać się przed gestapo, aby uniknąć aresztowania, albo byli tak mocno zaangażowani w działalności konspiracyjnej, że musieli sami rezygnować z pracy, jak np. Stanisław Malik Dyrektor Liceum, który się ukrywał przez całą okupację.

Wybuch wojny spowodował powołanie do wojska także nauczycieli ze szkoły leśniańskiej, wskutek tego Gimnazjum rozpoczęło rok szkolny 1939/40 w dniu 11.09.1939, a Liceum Pedagogiczne w dniu 16.10.1939 r. Obydwa zakłady funkcjonowały tylko do 28 listopada 1939 r., w którym to dniu władze okupacyjne zarządziły ich zamknięcie, pozwalając jedynie na prowadzenie Szkoły Powszechnej.

Z protokołu Rady Pedagogicznej z dnia 28 listopada 1939 r. prowadzonej przez Dyr. Józefa Perzynę dowiedziałam się, że Szkoła Ćwiczeń, która była dotąd na utrzymaniu państwa, znalazła się w sytuacji dramatycznej, gdyż szkoły powszechne utrzymywane były przez gminy.

W porozumieniu z Inspektorem Oświaty w powiecie bialskim Janem Makarukiem ustalono, że Szkoła Ćwiczeń zamieniona zostanie na Szkołę Powszechną, a nauczycieli z Gimnazjum i Liceum Inspektor Oświaty umieści w spisie szkoły powszechnej. Przynajmniej na początku uchroni to nauczycieli od zwolnienia i ustrzeże ich od konfrontacji, jaka miała miejsce w Białej Podlaskiej wobec nauczycieli szkół średnich. Władze niemieckie zamiast wydać polecenie likwidacji szkół średnich zaprosiły grono nauczycielskie na konferencję. Część nauczycieli nie dowierając okupantowi nie skorzystała z „zaproszenia”. Inni w dobrej wierze udali się na zebranie. Przedstawiciel Kreishauptmana w asyście esesmanów ogłosił zebrany, że szkoły średnie zostają z miejsca zamknięte, młodzież pójdzie do roboty, a nauczycielstwo zostaje zatrzymane przez gestapo. Po wylegitymowaniu niektórych nauczycieli zwolniono zaraz, innych po kilku dniach, a część wywieziono do obozu.

W osadzie Leśna Podlaska, gdzie likwidacja szkoły średniej przebiegała znacznie łagodniej, nauczyciele pracowali na razie przy zmniejszonej liczbie godzin. Niestety nauczyciele z Leśnej nie uniknęli aresztowań. W czerwcu 1940 r. zostali aresztowani: prof. Józef Kowalski i prof. Maksymilian Makarewicz, obaj zostali zamordowani w obozie w Oranienburgu.

Szkoła Ćwiczeń czynna była jako Szkoła Powszechna, mimo to wytworzona sytuacja godziła w egzystencję materialną grona nauczycieli i ich rodzin. Zastanawiano się nad poszukiwaniem środków przetrwania tych ciężkich dni. Dyrektor Perzyna zapewniał, że z pewną pomocą przyjdzie gospodarstwo, byleby tylko wzajemnie się wspomagano i unikano nawet drobnych nieporozumień. W tym celu powstała nawet specjalna komisja. Nauczyciele gimnazjalni i licealni opłacani byli wg taksy administracyjnej, nauczyciele Szkoły Ćwiczeń otrzymywali pensje z Wydziału Oświaty w Białej Podlaskiej. Pensje te szły do wspólnej kasy. Szkoła musiała pomagać dwóm rodzinom uchodźców: z Leszna Wielkopolskiego p.p. Gugulscy i ze Lwowa prof. uniwersytetu dr Marian Janelli i prof. uniwersytetu Józef Szpilla (nazwisko przybrane).

Nowa sytuacja wymagała zmian w szkole. Dyrektor Malik oznajmił nauczycielom, że będzie się starać w Wydziale Oświaty o przyznanie ósmego etatu, a VI klasę podzieli na dwa oddziały. Z grona, które składało się z 17 osób, będzie mogło pracować tylko 14, w trzech wypadkach mąż albo

zona. Ustalono fundusz zapomogowy na rzecz bezrobotnych nauczycieli i sekretarki p. Krystyny Chojnackiej. Fundusz składał się z oprocentowania pensji nauczycieli pracujących, gdyby nauczyciele nie otrzymywali wynagrodzeń z Wydziału Oświaty należy wierzyć w pomoc rodziców dzieci i młodzieży uczęszczających do szkoły.

Na Radzie Pedagogicznej zdecydowano, że uczniowie z I klasy Gimnazjum będą przyjmowani do VII klasy, a uczniowie słabsi nawet do VI klasy, aby w ten sposób zwiększyć liczbę uczniów i zatrzymać ich w szkole. Pierwsza klasyfikacja uczniów odbyła się (za I i II okres) dopiero 15 marca 1940 roku, a to z powodu: a) późnego rozpoczęcia roku szkolnego, b) silnych mrozów w grudniu, styczniu i lutym, c) słabej frekwencji uczniów, gdyż uczęszczało zaledwie około 160 osób, d) braku nauczycieli, którzy nie wrócili z wojny, e) odebrania dzieciom i młodzieży podręczników szkolnych do języka polskiego, geografii i historii Polski.

Rok szkolny 1940/41 rozpoczął się 2 września. Szkoła miała kłopoty lokalowe. Gmach główny zajęły wojska niemieckie, miała miejsce ich koncentracja w Generalnej Guberni, przed uderzeniem na Związek Radziecki. W związku z tą sytuacją dwie izby lekcyjne urządzone zostały w sali Kasy Stefczyka, a jedna w domu parafialnym. Od 27 stycznia do 6 lutego 1941 r. była przerwa w nauce z powodu mrozów.

Cynicznie brzmiący Wydział Główny Wiedzy i Nauki przy rządzie Generalnej Guberni systematycznie ograniczał polskie szkolnictwo i oświatę. Pierwsze zarządzenia niemieckiego starosty komisarycznego w Białej Podlaskiej miały miejsce już w listopadzie 1939 roku. Poleciał on burmistrzom i wojtom gmin zebrać ze wszystkich szkół godła państwa i portrety byłych dostojników państwowych. Byli za to odpowiedzialni kierownicy szkół i nauczyciele. Następne zarządzenie to rewizja bibliotek oraz likwidacja podręczników i książek o tzw. treściach antyniemieckich.

Dnia 5 lutego 1940 roku niemiecki starosta wydaje zarządzenie kierownikom polskich szkół w powiecie Biała Podlaska, aby zebrali wszystkie podręczniki do geografii, historii i języka polskiego i przekazali je do Inspektoratu. Podręczniki te miały być zniszczone. Akcja ta łączyła się z wyeliminowaniem z programu nauczania geografii, historii Polski i powszechnej oraz literatury polskiej. Konfiskata wszelkich polskich podręczników, lektur, map, atlasów do nauki zakazanych przedmiotów powodowała, że nauka w oficjalnej

Szkole Powszechnej stawała się w dużym stopniu fikcją. Dla młodzieży była mało wydajna, a dla nauczycieli udręką. W Leśnej Podlaskiej Dyrektor Stanisław Malik uprzedził niemieckie zarządzenie i polecił wcześniej przejrzeć bibliotekę szkolną panu Ostrowskiemu i pani Świdorskiej oraz wydzielić książki i podręczniki w celu ich zabezpieczenia. Księgozbiór został ukryty poza szkołą. Dużą pomoc okazali w tej sprawie Ksiądz Paweł Zubko z Księdzem Janem Andrusiukiem i mieszkańcy wsi Witulin, Jagodnica i Terebela. Oni pomogli uratować w 1940 r. od zniszczenia cenny, liczący 6000 tomów księgozbiór Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Został on ukryty na plebanii w Witulinie.

Na podstawie rozporządzenia o organizacji szkolnictwa w Generalnej Guberni wprowadzono nowy program nauki. W dzienniku lekcyjnym VII klasy Szkoły Powszechnej w Leśnej Podlaskiej w roku szkolnym 1941/42 podział materiału nauczania był następujący: religia, j. polski, arytmetyka z geometrią, nauka o przyrodzie, zajęcia praktyczne, śpiew (pieśni kościelne), ćwiczenia cielesne (gry i zabawy), rysunek. Na nauczanie geografii władze niemieckie wydały pozwolenie dopiero w 1943 roku, był to program okrojony – bez geografii Polski.

Od 1942 roku Kierownikiem Szkoły Powszechnej był Zbigniew Maciak (Pan Malik się ukrywał). Z zachowanych dokumentów archiwalnych dotyczących Szkoły Powszechnej w Leśnej Podlaskiej wynika, że z roku na rok, począwszy od 1943 roku, zmniejszała się liczba uczniów VII klasy. W roku szkolnym 1942/43 nauczyciele i młodzież pracowali przy kopaniu ziemniaków w folwarku Worgule. Dwukrotnie była przerwa w nauce z powodu braku opału oraz przerwa w nauce na skutek zarządzenia władz niemieckich (od 16 stycznia do 16 lutego 1943 r.). Władze niemieckie narzuciły szkole obowiązek dostarczania ziół leczniczych i przemysłowych dla potrzeb wojska i gospodarki III Rzeszy. Niewywiązanie się z narzuconego szkole planu zbierania ziół traktowano jako sabotaż.

Władze niemieckie ciągle zapowiadały wydanie nowego elementarza i innych podręczników, ale kończyło się na zapowiedziach. Język polski w klasach wyższych był realizowany na podstawie miesięcznika „Ster”. Miał on pełnić nie tylko rolę pisma szkolnego od lat 9–14, ale także czytanek zastępujących podręcznik dla klas od III–VII. Wbrew zakazom okupanta, które zmierzały do stłumienia świadomości narodowej polskich dzieci, polscy nauczyciele, w tym nau-

czyciele Szkoły Powszechnej w Leśnej Podlaskiej, na dozwolonym programie nauczania język polski łączono z historią, a lekcje przyrody korelowali z przedmiotem geografii. Z dużą pomocą w realizacji zakazanych przedmiotów przyszła Tajna Organizacja Nauczycielska (TON). Powstała ona w 1939 roku po kapitulacji Warszawy i zajęła się sprawami organizacyjnymi, tajnym nauczaniem, pomocą koleżeńską nauczycielom, sprawami wydawniczymi oraz współpracą i kontaktami z organizacjami politycznymi i wojskowymi. Wchodzili do niej przedstawiciele organizacji nauczycielskich.

W powiecie Biała Podlaska funkcję prezesa TON pełnił Jan Makaruk, który był oficjalnym inspektorem oświaty i jednocześnie organizatorem tajnego nauczania, łączył w ten sposób konspiracyjną funkcję z okupacyjnym urzędem. Jego działalność wielokrotnie ratowała życie nauczycielom i chroniła setki młodzieży przed wywiezieniem do Rzeszy. Wiceprezesem TON był Dyrektor Józef Perzyna. Pełnił on także funkcję przewodniczącego tajnych komisji egzaminacyjnych szkół średnich w Białej Podlaskiej i w Leśnej Podlaskiej. Od 1941 roku był Dyrektorem Kursów Rocznych Szkoły Handlowej w Białej Podlaskiej, która realizowała także tajnie program szkoły średniej.

W Leśnej Podlaskiej w 1942/43 r. organizowane były też 6-miesięczne kursy spółdzielcze dla pracujących. Kierownikiem był Czesław Skopowski. Była to szkoła masowego dokształcania dorosłych i pracujących. Program był niesprecyzowany, a więc były możliwości oddziaływania patriotycznego. Szkoła była pod wpływem ludowców i oparciem dla konspiracyjnej działalności ROCH i BCh. W latach 1942/43 półroczne kursy obejmowały ponad 200 osób. W Leśnej mieściła się także zakonspirowana redakcja „Naszych Wiadomości”. Miały one charakter informacyjny, podawały komunikaty i wiadomości z nasłuchu radiowego. Gazetka kolportowana była na terenie kilku powiatów: Biała Podlaska, Łuków, Radzyń Podlaski i Siedlce. Irena Kędzierzawska, nauczycielka z Leśnej, współredaktorka, została aresztowana przez gestapo i poddana torturom, zginęła w obozie koncentracyjnym. Jej mąż Franciszek Kędzierzawski ocalał dzięki temu, że nie było go w domu podczas aresztowania.

Leśna Podlaska wysunęła się w powiecie na pierwsze miejsce jako ośrodek tajnego nauczania. Grono nauczycielskie szkół średnich w Leśnej Podlaskiej mając zmniejszoną liczbę godzin w byłej Szkole Ćwiczeń, zaczęło uczyć w zakonspirowanych kompletach w zakresie szkoły średniej. W taj-

ne nauczanie w Leśnej angażowali się nauczyciele wysiedleńcy: z Leszna Wielkopolskiego Gugulscy, prof. uniwersytetu ze Lwowa Józef Szpilla (nazwisko przybrane) oraz także ze Lwowa dr Marian Janelli i dr Waleria Janelli. Dr Marian Janelli został mianowany z ramienia TON-u Dyrektorem tajnego gimnazjum w Leśnej Podlaskiej. Jednym z organizatorów grup tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej był Wincenty Banaszekiewicz.

Leśna Podlaska miała 10 kompletów po 10–12 uczniów. W ściśle zakonspirowanych kompletach uczyli obaj byli Dyrektorzy, tzn. Józef Perzyna i Stanisław Malik, oraz nauczyciele: Janina Makarewicz, córka Zofia Makarewiczówna – studentka matematyki, Maksymilian Makarewicz, małż. Gugulscy, Józef Kowalski, Zofia Perzynianka, Jadwiga Perzynianka, Marta Dobrowolska, Wincenty Banaszekiewicz, Franciszek Czekay, Zbigniew Maciak i Władysław Ostrowski. Lekcje odbywały się na tzw. Olimpie – budynek przy klasztorze oraz w mieszkaniu Dyrektora Perzyny, w mieszkaniu p.p. Gugulskich i w mieszkaniu p.p. Makarewiczów. W czasie nauki liczniejsze komplety wystawiały wartość. W 1943 roku gestapo przeprowadziło kontrolę budynków szkolnych w poszukiwaniu tajnego nauczania. W związku z tym komplety rozbito na grupy 4-osobowe, były również przypadki indywidualnego nauczania. W tajnym nauczaniu w Leśnej uczestniczyła młodzież z okolicznych wsi i miasteczek. Dziewczęta i chłopcy z dalszych miejscowości mieszkali prywatnie w Leśnej Podlaskiej.

Młodzież objęta tajnym nauczaniem stanowiła także w wielu przypadkach zaplecze zbrojnego ruchu oporu. Tak było w Leśnej Podlaskiej. Wielu uczniów starszych klas tajnego gimnazjum i liceum należała do Armii Krajowej.

We wszystkich tajnych kompletach przerabiano materiał przewidziany programem przedwojennych szkół średnich. Pod koniec roku organizowane były komisyjne egzaminy. Komisja egzaminacyjna rozpoczęła swe prace 1 kwietnia 1943 roku w dwóch punktach: Witulin i Biała Podlaska. Przeegzaminowano 108 uczniów. W tym były dwa egzaminy dojrzałości (1 osoba lic. humanist. i 1 osoba lic. matem.-przyrodnicze).

Nauczyciele oraz uczniowie biorący udział w tajnym nauczaniu wykazywali dużo samozaparć i poświęceń. Atmosfera pracy była bardzo nerwowa. Ciągły strach przed „wyspami” zmuszał zarówno nauczycieli, jak i uczniów do ścisłego przestrzegania zasad konspiracyjnych. Miało to po-

ważny wpływ na kształcenie charakteru i postawy obywatelskiej młodzieży. Nauczyciele uważali pracę w tajnym nauczaniu jako społeczny i patriotyczny obowiązek. Ich praca dała wspaniałe efekty. To dzięki moim nauczycielom po wyzwoleniu we wrześniu 1944 roku otworzono wszystkie klasy Gimnazjum i Liceum w Leśnej Podlaskiej. Szkoda, że Liceum Pedagogiczne w Leśnej już nie istnieje, ale pamięć o Pedagogach i wspaniałej Szkole trwa wśród jej absolwentów nie tylko na terenie Podlasia. Działalność jej na zawsze została utrwalona na kartach historii oświaty.

Janina Pawluk-Szafraniuk (matura 1950 r.)

#### W NUMERZE:

Zygmunt Denisiuk: To już siódmy zeszyt „Echa Leśniaków” .....	1
Bronisława Gajówna-Kępką: <i>Powroty do gniazda</i> .....	3
Zofia Perzynianka-Cybulska: To już 50 rocznica matury .....	4
Stanisława Szymańska (Wasiuk): O mojej klasie i jej nauczycielach – Wspomnienia po 50 latach .....	6
Stanisław Kaliciuk: Migawki szkolnych wspomnień .....	15
Henryk Mikulski: Wspomnienia maturzysty z 1950 roku .....	16
Aniela Taras (Makaruk): Refleksje z lat w Liceum Pedagogicznym .....	18
Helena Głuchowska-Chomiczewska: Wrocławskie spotkanie Leśniaków .....	21
Genowefa Kamińska: Leśna i reszta mojego nauczycielskiego świata w drugiej połowie XX wieku .....	23
Janina Pawluk-Szafraniuk: Sytuacja nauczycieli i szkół leśniańskich w okresie okupacji hitlerowskiej .....	29

